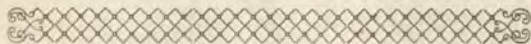


2255

~~Nr 13~~



PIĘKNO W NATURZE,



55 → 55

24B outline

~~N^o 1558~~

2255



PIĘKNO W NATURZE

ZE STANOWISKA HYGIENY DUSZY I CIAŁA.

przez

D-ra Henryka Nussbauma.

ODCZYT,

wypowiedziany w Zakopanem na korzyść Muzeum imienia

D-ra TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO.

Ks. Ym 2422

WARSZAWA.

Druk K. KÓWALEWSKIEGO, Mazowiecka 8.
1897.



Wydanie drugie
w Warszawie, ul. Mazowiecka, 8.

T.2255



29002255000000



№. inv. 2422

Доаволено Цензурою
Варшава, 17 Декабря 1896 года.



Poczucie piękna i brzydoty jest pewną formą uczucia rozkoszy i cierpienia. Na innym miejscu *) szeroko uzasadnialiśmy zdanie, że nasze stany duchowe pozostają pod wpływem cielesnych, ale że zarazem pierwsze wywierają olbrzymi wpływ na drugie, tj. na procesy życiowe w naszych organach. Wyrażając się językiem fizjologii, powiemy, że istnieje stałe wzajemne oddziaływanie mię-

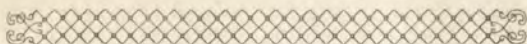
*) „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe.” (Odczyty klin., wyd. star. *Gazety lek.*, r. 1895).





dzy wielkimi półkulami mózgu a resztą organizmu. Fakty zarówno z dziedziny fizyologii, i jak i patologii przekonały nas, że wzruszenia moralne dodatnie (zadowolenie, wesołość itd.) wpływają pomyślnie na procesy fizyologiczne, na czynność serca, sprawę oddychania, przemianę materii. Co więcej, nawet wobec tak potężnego czynnika chorobotwórczego, jakim jest złowrogi świat drobnoustrojów (bakteryj), czynią nas one bardziej odpornymi przez zwiększenie dzielności życiowej naszych tkanek. I naodwrot, wzruszenia moralne ujemne (przygnębienie, smutek itd.) osłabiają czynność serea, upośledzają przemianę materii, obniżają wogóle energię życiową tkanek ustroju, wywołują najrozliczniesze formy chorobowe i zmniejszają odporność organizmu na wpływy zakaźne.

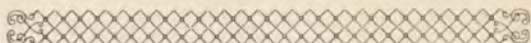




Wynika stąd, że jak każda jednostka ma prawo dbać o swoją sprawność duchową i cielesną, nietylko ze względu na pewną miarę dozwolonego egoizmu, ale i ze względu na swą społeczną wartość pożytkową, tak również nietylko na mocy uprawnionego egoizmu, ale i ze względów na normalne interesy społeczeństwa, ma ona niezaprzeczone prawo dążenia do rozkoszy i szczęścia, oraz obowiązek nietylko ocierania łez z oczu cierpiącej braci, ale przysparzania jej uśmiechów i wesela.

Jest też istotną powinnością osobników, stojących u steru życia narodowego, przy naturalnej ich trosce o dobro powszechne pamiętać o tem, że to, co nazywamy wzruszeniami przyjemnemi zarówno w znaczeniu moralnem, jak fizycznem, jest z natury przywilejem człowieka, nawet koniecznością zdrowego życia społeczeństwa,





że istotną krzywdę ludności stanowi nie tylko mnożenie się jej cierpień, ale i brak uniesień radosnych. Igrzyska ludowe, publicznie obchodzone święta powszechne, pochody z muzyką i śpiewem itd., są to czynniki zdrowia społecznego.

Aby myśl nasza nie była pojętą opacznie, jako pogląd sybarytystyczny, zaznaczymy zaraz, iż o ile *cierpienie* fizyczne jest zarówno pod względem różnaitości form, jak i wielkości natężenia nieskończenie potężniejszym zjawiskiem od *rozkoszy* fizycznej, o tyle *rozkosz fizyczna* jest drobnem, karłowatym zjawiskiem wobec ogromu dziedziny i możliwego natężenia *rozkoszy moralnych*. Duch nasz w powłoce cielesnej nigdy naturalnie jej całkowicie pozbyć się nie może, to też świat cielesny wchodzi zawsze jako pewien, choćby malutki żywioł w skład *rozkoszy* rzekomo czysto





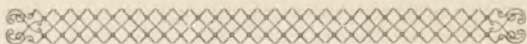
duchowych, chociaż one będą nawet płynące z poczucia prawdy w dziedzinie filozofii lub piękna w dziedzinie estetyki.

Rozkosze fizyczne ze swej strony zawierają pierwiastek duchowy już przez to, że samo *uczucie*, samo *świadome* wzruszenie rozkoszy lub cierpienia jest natury duchowej. Można wszakże powiedzieć, że: im więcej jest udziału *ducha* naszego w danym wzruszeniu przyjemnym, tem jest większem uczucie rozkoszy i odwrotnie, im większym jest udział ciała, tem słabszem i bardziej znikomem jest to uczucie.

Najodpowiedniejszą miarę fizyologiczną udziału zmysłów naszych i ducha naszego, zdają się mieć wzruszenia wynikające z poczucia *piękna*.

Rozkosze wyłącznie prawie fizyczne zbyt łatwo zużywają ciało; rozkosze płynące z urzeczywistnienia się ideału prawdy





w spekulacjach matematycznych, filozoficznych lub politycznych wyczerpują łatwo nasz umysł i ośrodki nerwowe; słowem, oddając się jednym lub drugim, niepostrzeżenie wkroczyć możemy w granice nadużycia groźnego zarówno dla ciała i duszy.

Ideał *dobra* w największem natężeniu, prowadzi do poświęceń i istotnego uszczerbku interesów naszego ja, tu altruizm wygórowany krzywdzi czasem dozwolone nawet prawa egoizmu; jest to podniosłe niezmiernie i ze wszech miar wskazane—wszakże ze stanowiska higieny tej kwestyi poruszać tu nie będziemy.

Wszelkie wzruszenia dodatnie, w mierze, pomyślnie wpływają na nasz organizm, zarówno fizyczne, jak i te, które wypływają z urzeczywistnienia się ideałów dobra, prawdy i piękna. Najbardziej





wszakże, że się tak wyrazimy, *hygienicznymi*, są wzruszenia płynące z urzeczywistniania się ideału piękna.

Piękno jest dla nas po prostu wysoce higienicznym czynnikiem życiowym i z tego punktu widzenia nie stanowi ono na ziemi zbytku.

Warunki życia dane są człowiekowi, ale zarazem umysłowość jego może je świadomie zmieniać, grupować odpowiednio, stwarzać jak gdyby nowe i tem samem czynić życie doskonalszem.

Ze szmerów i dźwięków, które otaczają nas w naturze, stwarza człowiek muzykę; z bogactwa światła i cieniów, barw i ich tonów, stwarza malarstwo; z nieskończonej wielości form, architekturę i rzeźbę, a świat cały i życie wśród niego przerabia w tysiączne kształty i barwy prawdopodobne i nieprawdopodobne, a nie mogąc ży-





cia tego przedłużać do nieskończoności czasu, pomnaża je w nieskończoność objawów, tworząc wokół siebie cudowny, pełen zachwycających ułud świat poezyi.

Muzyka, malarstwo, rzeźba, architektura, poezya to tyle źródeł dodatnich a podniosłych wzruszeń, które cieszą duszę i krzepią ciało człowieka.

Wytwory sztuki to nowe warunki życia, które ustrój ludzki doskonaląc się stwarza i sam pod ich wpływem jeszcze bardziej się doskonali.

Dzieła geniuszu ludzkiego w sferze sztuki są z natury rzeczy względnie mało dostępnymi. Nagromadzone w niewielu ogniskach świata, w galeryach muzealnych i niedostępnych pałacach, lub rozmieszczone nieruchomo tu i owdzie jako słynne pomniki architektury, mogą być tylko rzadko i to dla małej garstki źródłem





wzruszeń podniosłych. Ale jest jedna wielka świątynia z cudownem sklepieniem, wypełniona arcydziełami malowniczności i plastyki, dostępna dla wszystkich świadomych uczestników bytu, nieustannie źródło wrażeń szczytnych — tą świątynią jest wspólne mieszkanie wszystkich ludzi — nasza ziemia.

Wszelkie wzruszenia są to wypadkowe działania bodźców zewnętrznych i oddziaływania na też bodźce naszych ośrodków nerwowych; w powstawaniu przeto każdego wzruszenia gra rolę moment podmiotowy i moment przedmiotowy, przyczem naturalnie samo wzruszenie jest modyfikacją naszej indywidualności fizyologicznej i psychologicznej.

O ileby nasze ośrodki nerwowe posiadały stale jednakie cechy i o ile u różnych osobników byłyby jednakiemi, o tyle też





same warunki zewnętrzne wywoływałyby u każdego i w każdym czasie też same wzruszenia. Ponieważ istotnie, ogólnie biorąc, cechy naszej indywidualności fizyologicznej są mniej więcej stałe, a cechy indywidualności fizyologicznej przedstawicieli rodzaju: człowiek, mniej więcej jednakie, przeto też ogólnie biorąc, twierdzić można, że pewne dane bodźce wywołują stałe pewne wzruszenia: mechaniczne nadwyrężenie całości naszego ciała wywołuje ból, ciała, należące do grupy alkaloidów, wywołują przykre uczucie goryczy, ciepłota, przewyższająca 45° , sprawia uczucie przykrego gorąca itd.

Z drugiej wszakże strony, nie tylko w znamienne różnych okresach życia jednostki, jak w niemowlęctwie, młodości, dojrzałości i zgrzybiałości, ale i w różnych chwilach danego okresu zachodzą

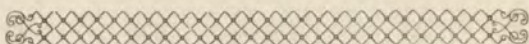




mniej lub więcej wybitne różnice w cechach naszej fizyologicznej i psychologicznej indywidualności, skąd wynika, że w każdym osobniku też same bodźce zewnętrzne w różnych chwilach wywoływać mogą mniej lub więcej różne wzruszenia. Jest to prawda wielkiej doniosłości dlatego, że dzięki jej tam, gdzie nie możemy modyfikować natury bodźców zewnętrznych, dążących do wywołania wielkiego cierpienia— możemy przez modyfikację naszej indywidualności fizyologicznej i psychologicznej osłabić działanie bodźców cierpieniotwórczych, zubożyć je zupełnie, a nawet czasami wprost odwrócić ich działanie i zwykle źródła cierpienia zamienić na źródła rozkoszy.

Do metod, mogących zmienić wynik bodźców, wywołujących prawidłowo wzruszenia ujemne, należą:





1) *Stosowanie czynników*, bezpośrednio działających na tkankę nerwową, jak ciała narkotyczne i wogóle środki lekarskie.

2) *Przyzwyczajanie*, stępienie wrażliwości w pewnym kierunku, np. przyzwyczajanie się do goryczy, do niewygód życia, do ograniczeń narzuconych.

3) *Wprawa*, ułatwienie przystosowywania się do danych warunków wskutek czego np. ciężka zrazu praca staje się lekką, nauka trudna — łatwą. Przyzwyczajenie i przystosowanie — są to czynniki wielkiej wagi w dziejach nędzy ludzkiej: koją one potężnie cierpienie i czynią całe rzesze nieczułymi na nieszczęścia, które się wydają okropniejszymi dla tych, którzy ani przyzwyczajają się, ani przystosowywać się nie mieli potrzeby lub nie umieli.





4) *Suggestya*, złudzenie wywołane przewagą wpływów psychicznych wprost przeciwnie działających na dany ośrodek nerwowy, niż dany bodziec fizyologiczny.

5) *Dobór psychiczny* szczególnych momentów dodatnich, towarzyszących danym bodźcom ujemnym lub będących ich rzeczywistymi lub idealnymi kousekwencjami oraz spotęgowanie przez wprawę lub suggestyę wrażliwości na też momenty dodatnie. Ta to metoda zamienia ciężkie poświęcenia się na rozkoszne poczucie spełnionego obowiązku, męczeństwo — na zachwyty.

Badając metody, które możemy zmniejszać wrażliwość na czynniki ujemne, podnosić wrażliwość na dodatnie, a nawet tak ją zmieniać, że bodźce cierpiotwórcze budzą w nas uczucie rozkoszy, uczymy się zmniejszać sumę dolegliwości,



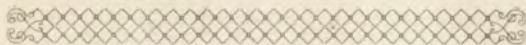


zwiększać sumę szczęścia, więc doskonalić życie i siebie.

Przez odpowiednie stosowanie niektórych z powyższych sposobów, mianowicie przez przyzwyczajenie, wprawę, sugestję i naukę dobrowolnego doboru psychicznego, może na młode umysły *wychowanie* bardzo pomyślnie oddziaływać i wpływać, aby rozwijające się dusze posiadały dostateczny zasób wrażliwości na to, co jest w tym życiu dobrem i pięknem, aby złe i szpetne nie wiodło ich na manowce zrozpaczonego pesymizmu.

Możemy tedy przez umiejętny dobór warunków higienicznych i czynników pedagogicznych podnieść wrażliwość naszą na piękno, nauczyć wykrzesywania iskier prawdziwego piękna tam, gdzie organizacja cielesno duchowa zaniedbana nie znajdzie żadnej rozkosznej podniety, a nawet





chorobliwie zwyrodniała czuć będzie niesmak wzruszeń ujemnych.

Ćwiczyć możemy i rozwijać poczucie piękna wogóle, a w szczególności poczucie piękna w przyrodzie. Że zaś natura otacza nas zawsze i wszędzie, jesteśmy tedy w stanie stworzyć około siebie nieustające źródła wzruszeń uszlachetniających duszę i krzepiących ciało.

Powtarzamy i czynimy nacisk na to, że wzruszenia przyjemne działają dodatnio na zdrowie nasze, wzruszenia przykre — ujemnie. *Ze stanowiska tedy higieny rozwój poczucia piękna odnośnie do zjawisk przyrody, niemal codziennych, powszechnie przystępnych, spotęgowanie wrażliwości naszej na piękno natury — jest walnem zadaniem pedagogii.*

Przyroda jest piękną wszędzie, nie tylko u stóp wspaniałych gór, nie tylko nad






brzegiem nieskończonego oceanu—trzeba tylko umieć ją widzieć i odczuwać.

Ileż już momentów piękna przedstawia sam koloryt nieba: przed wschodem i przy wschodzie, przed zachodem i przy zachodzie słońca, w pogodne południe i w szary dzień dżdżysty, w chwilach grożących wybuchem burz gwałtownych i w jasne noce księżycowe, ile tu, prócz lazuru spokojnego a głębokiego, gry kolorów i szkarlatu róży, złota, srebra, ołowiu i miedzi, seledynu i fioletu. Do tego przybywa fantastyczność i cudna zmienność tych mgieł zawisłych w przestrzeni, które zwiemy chmurami, a o których powiedział Mickiewicz:

U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!
Ileż seen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna
. nawet te codzienne
. te białe chmurki, jak odmienne!





Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi!
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie,
Wszystkie białe jak srebro; zmieszały się... nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

Ileż to przejawów piękna daje nam powietrzni: to spokój jej senny, to powiew łagodny, wonny, to bieg energiczny, to płąsy szalone, wreszeie wieher złowrogi i pelen grozy majestatycznej zrywający się huragan. Pomijając zajmującą różnorodność plastyki lądów i nieskończoną a tak uroczą różnorodność barw, kształtów i ruchów żywiołu wody, jakże obfitem źródłem wrażeń rozkosznych jest świat roślinny i kolorytem swym i wonią, i sylwetkami całokształtów, układem w per-



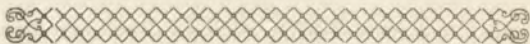
spektywie, ruchem i szmerem, symboli-
styką wreszcie.

I tu znów niekoniecznie potrzeba nam
dziewiczych puszczy Ameryki lub nieskoń-
czonych oceanów stepowych, ani palm,
baobabów, cedrów lub cyprysów — wszę-
dzie około siebie mamy niewyczerpane
w czary i wdzięki, cudowne królestwo ży-
cia roślinnego — jak znowu po mistrzow-
sku opowiada wieszcz:

„Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
Morskich szumach i wiatrach wonnych i skał szczy-
[tach

Mieszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.
A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!

.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.





A dalej jakby starce, na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w mileczeniu: tu sędziwe buki,
Tam matrony topole i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

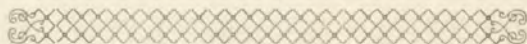
.....
Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa, rosnące na Wschodzie
I na Południu, — w owej pięknej, włoskiej ziemi;
Któżże równać się może z drzewami naszymi?..
Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
Która jako wieśniaczka kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża: ręce załamię, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!

Pamiętać trzeba, aby patrząc na krajo-
brazy, odróżniać to, co *widzimy*, od tego,
co *wiemy* o widzianem. Cudowna gra barw
w każdym pejzażu zależy w znacznym
stopniu od różnych odległości planów, od
gęstości powietrza, od ilości zawartej
w niem wilgoci, pyłu, od położenia słońca
na nieboskłonie, od układu i ilości obło-





ków itp. Ludzie wszakże, których zmysł spostrzegawczy nie jest wyrobiony, sugestywną się najczęściej bardzo silnie przeświadczeniem o barwie danego przedmiotu takiej, jaką ona zwykle i zbliżka się przedstawia. I tak np. koronę liściastą drzew widzą zawsze w kolorze zielonym, jakkolwiek ona w danej chwili zupełnie jest szarą; pnie drzew widzą znowu zawsze w kolorze szarym, jakkolwiek w pewnych warunkach zupełnie są fioletowymi; śnieg zawsze biorą za biały, jakkolwiek w danym razie będzie mocno sinym itd. Na zupełnie spokojnej wodzie pośród drzew nie spostrzegają odwróconego tylko, nieco przyémionego krajobrazu, ale zdają się koniecznie widzieć i samą masę szklistej wody ze lśniącą jej poziomą powierzchnią, bo *wiedzą*, że mają przed sobą wodę.





Toż samo, co do kolorytu, odnosi się do perspektywy. Znaną im ścianę boczną budowli widzieć będą w całej wiadomej im jej szerokości i wtedy, gdy ona przedstawiać się będzie w skróceniu nie przenosząc szerokości kilku cali; kąt prosty ramion krzyża na kościele, do którego zbliżać się będą z ukosa, jakkolwiek w istocie przedstawia się ostrym, widzieć będą prostym — bo mówi im o tem ich wiedza. Kto tak patrzy i widzi nie to, co się oku naszemu przedstawia, ale to, co jest we względnej naturalnie rzeczywiistości — ten nigdy nie pochwyci całej pełni piękna krajobrazu. Trzeba uczyć się patrzeć uważnie i ściśle i widzieć pejzaż, jak go odbija klisza, widzieć go naprzemian to jako płaski obraz, który istotnie takim na siatkówce się odbija, to znowu jako dobrze pojęty układ brył w głębokości i dali. Wtedy to





dopiero zwrócimy uwagę na tysiące cudnych szczegółów w tonach i półtonach barw, w cudownym zestawieniu sylwetek zarośli, lasów, budowli, płaszczyzn, wzgórz, gór, horyzontu i nieba, będziemy mieli przed sobą istotny, zawsze pełen treści, żywy krajobraz; wtedy widzieć będziemy niebo w kropli rosy, atomy wody zawisłe w powietrzu, powietrze na tle krajobrazu, kontury jasne i wyraziste, w oprawie czarodziejskiej haftu mglistego, zamąconego. Z drugiej strony wiedza, zrozumienie racji kształtów i barw, podnosi znowu ze swej strony urok tego, co widzimy. Trzeba tylko pamiętać o tem, aby *widzieć* prawdę, a *rozumieć* logikę i rację tych prawd. Gdy jesteśmy nad brzegiem morza i wiemy, że jest ono tu paromilowej szerokości cieśniną, albo, że sięga stąd bez granic aż do bieguna, wraże-





nie, jakiego doznajemy w obu przypadkach, jest różne, chociaż obraz optyczny może być jednakim — tu czujemy pewne skrępowanie w porównaniu ze świadomością bezbrzeżności, tam — bezbrzeżności, która pozwala wyobraźni naszej snuć przestrzeń niby coś realnego bez końca! bez końca!.. Inne, choć nieujęte obrazy snują się nam w wyobraźni, gdy spoglądając w niebo gwiazdziste wiemy, że gwiazdy są słońcami i światami, tysiące mil od siebie odległymi, inne, gdy nieświadomym umysłem nie umiemy inaczej na niebo patrzeć, jak tylko na twarde sklepienie, zdobne w niezliczone złote gwiazdki.

Rozwijać umiejętność patrzenia w okolo siebie, to zadanie wychowania. Zaznaczyliśmy, że do elementów piękności natury należą: niebo, powietrze, lądy, wody, roślinność. Dopelnia w niemalej mierze





tego piękna fauna. Alboż nie daje nam rozkosznych wrażeń ptactwo lotne, urozmaicające najróżnorodniej i najsmielej kreślonymi liniami nawet szare i jednostajne tło nieba, wypełniające łąki, gaje i bory wesółym szczebiotem melodyjnym i bogato modulowanym śpiewem, jednostajnym, ale pełnym dziwnej tęsknoty kukaniem pośród ciszego lasu, albo złowieszczym krakaniem, które budzi w nas uczucia smętne niby balada tragiczna. Nawet prozaiczne stado krów ciężkich i powolnych jest wdzięcznym obrazem spokojnej szczęśliwości, wolnej od wszelkiej burzy wzruszeń namiętnych. Cóż powiedzieć o isticie pięknych i szlachetnych kształtach konia, które nie mogą nie budzić w nas zajęcia, o malującym nam czar wolności tabunie rumaków ognistych, radujących się swobodą ruchów i zachwyconych zda-





wałoby się bardziej wonnem wolnem powietrzem, niż wonną bujną trawą pola.

Miliardy wreszcie owadów, które w dzień pogodny, upalny zachwycają oko różnobarwnością motyli, blaskami złota, bronzu i stali całych zastępów much i tęgopokrywych, a w nocie letnie tak czarodziejsko brzękiem swym i świerkiem zawodzą niaby pieśń weselną tajemniczym elfom. Jakże wypełniają mile naturę nawet te roje drobnutkich muszek, które kąpiąc się drżą frenetycznie w przedzierającym się przez szczeliny konarów złocistym promieniu słońca itd. itd.

Powiedzieliśmy, że kształcenie odpowiednie może uczynić bodźce, zwykle wywołujące uczucie brzydoty, bodźcami wywołującymi uczucie piękna. Odnosi się to zwłaszcza do królestwa zwierząt. Tutaj wiedza, zrozumienie wszystkich





sprężyn cudownego gospodarstwa przyrody budzi w nas zachwyty tam, gdzie umysł odpowiednio nieukulturowany znajdzie wstręt i odrazę. Kto zna zoologię, fizyologię ogólną i porównawczą, ten naprzód wobec mnóstwa stworzeń pozbędzie się panującej zbyt powszechnie przesądnej odrazy, szczególnie względem wielu owadów, robaków i gadów. Naturalista spotka mnóstwo przejawów piękna tam, gdzie ktoś, zdjęty nieusprawiedliwioną obawą lub wstrętem, doznaje wrażenia przykrego brzydoty. Czy to patrzymy na faunę wodną choćby maluczkiego stawu, na faunę ziemi wilgotnej pod odwalonym kamieniem, na faunę zdartego kawałka kory drzewnej itd., potworność i brzydota stają się dla naturalisty doskonałą zgodą formy i zadań, a często nawet pięknnością kształtów. Pamiętać trzeba, że

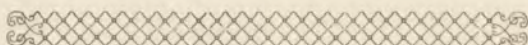




piękno jest uczuciem względnem i wypadkową wpływu bodźca i naszej indywidualności odpowiednio ukształconej.

Pomijając mnóstwo innych ważnych względów, wykład nauk przyrodniczych, a w szczególności historii naturalnej w szkołach średnich, już z tego względu nabiera pierwszorzędnej wagi, że rozwija w młodzieży zmysł spostrzegawczy i uczy poznawać czary natury i cieszyć się jej pięknem. Szczupły i powierzchowny wykład historii naturalnej, praktykowany w wielu szkołach klasycznych, a tembardziej zupełny brak tego wykładu jest ciężką krzywdą wyrządzaną młodzieży, a więc i społeczeństwu i pozostaje przedewszystkiem w rażącej sprzeczności ze wskazówkami, jakie nam daje przyroda sama, przekonując, że uciecha z jej zjawisk jest warunkiem normalnego rozwoju cia-





ła i duszy. Mylą się ci bardzo, którzy sądzą, że nauki języków rozwijają jakoby bardziej w umysłach młodzieży cechy isticie humanitarne, a jeszcze więcej ci, którzy naukom przyrodniczym przypisują wpływ wprost ujemny na rozwój owych cech.

Nie tak nie rozwija poetyczności ducha, a zarazem pewnej tkliwości i łagodności obyczajów, jak stykanie się z naturą i ukochanie jej. Ta miłość czyni człowieka mniej dbałym o własną osobę i przedstawia go bardziej w jego własnych oczach jako część całości stworzenia. Czyż może rozwijać więcej ducha poezyi i fantazyi symbolistyka językowa zjawisk, niż zjawiska same w swej potężnej rzeczywistości, choćby twórcami tej symbolistyki byli: Homer, Owidiusz lub Wirgili?

Wykład historyi naturalnej w szkołach średnich nie powinien być suchym, lecz

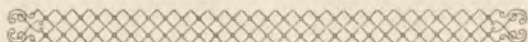




przedewszystkiem należy traktować go poglądowo, barwnie i to nietylko na okazach, ale na łonie natury samej. Wycieczki botaniczne, zoologiczne i geologiczne pod kierunkiem nauczycieli kochających naturę, winny być jednym z najważniejszych zadań szkoły. W pedagogii jeszcze jako tako się pamięta, że dziecko będzie członkiem towarzystwa, ale daleko mniej o tem, że przedewszystkiem jest ono mieszkańcem tej ziemi i że ziemię tę powinno nauczyć się kochać.

Wykład historyi naturalnej, prowadzony umiejętnie, budzi nietylko zamiłowanie do piękna, przyczynia się do umiejętniejszego i skuteczniejszego opanowywania żywiołów natury, ale rozwija razem, że tak rzekę, pojmowanie jej ducha, uczy ją rozumieć, a rozumienie to jest niezawodnem źródłem najtrzeźwiejszych na



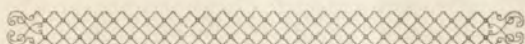


życie poglądów, więc też najodpowiedniejszego przystosowania się życia naszego do jego najkonieczniejszych wymagań.

Mało jeszcze stosunkowo wiedzy posiadający starożytni mędrcy ludów zaludniali lasy i gaje, góry i jaskinie, morza i rzeki, bogami i półbogami. Opowiadali oni, jak powstawały skały z mężów, kwiaty z dziewic, perły z łez itd. i tą logiką fantastycznych legend objaśniali na swój sposób racyę zjawisk. Bezwątpienia, niezmiernie poetycznym był ten świat bogów pełnych mądrości i siły, a zarazem ludzkich pokus i żądź. Ale też nie a nie nie odbiera naturze ani poezyi, ani uroku, ani grozy tajemniczości patrzenie na jej dziwy, na jej ogromy, na jej harmonie i zderzenia w prawdziwem świetle nauki.

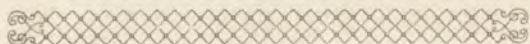
I zaprawdę, gdy spoglądamy na wielki krajobraz górski, na te spiętrzone masy





opoki, tu rozdartej w przepaście, tam ciągnącej się nieskończonemi pasmami warstw pogiętych, gniotących jedna drugą, tam znowu widocznie rozprysniętej w tysiące brył i odłamów, które tytaniczną siłą wybuchową wulkanów wyrzucone do nieba spadły i leżą jako wieczne pomniki wielkich wysiłków natury w poroździe życia i stosownych dlań warunków; gdy widzimy ślady wielkiej wędrówki lodowców i wód, tu złobiających koryta, tam osadzających nowe lądy, prących przed sobą skały, które wypełniają doliny i zalegają ciżbą równiny dalekie; gdy owdzie znowu spostrzegamy, jako życie niższe ustępuje miejsca wyższemu, jak miliardy stworzeń żywych z wapiennej wydzieliny i ciała swojego uszły olbrzymie pokłady wapieniaków i gór kredowych, by na tym wiekui-stym ich ementarzu nowe, lepsze zaroilo





się życie — wtedy w wyobraźni naszej przeciąga niby w jasełkach cała kolej okresów, jakie ziemia nasza przechodziła od pierścienia Laplace'owego, który się z macierzystego oderwał słońca, od okresu, kiedy jako wielka kula ognista po ekliptyce swej biegła przez wszystkie koleje jej stygnięcia i dalszej formacyi.

Z taką świadomością patrząc na piękno natury, obok krajobrazu rzeczywistego, roztaczającego się przed wzrokiem naszym, snuje się przed oczyma duszy naszej cały szereg wielkich krajobrazów przeszłości i ogarnia nas głęboka myśl o tem tak potężnem, a tak wzniosłem, tak wymownie pouczającym nas dążeniu natury do tworzenia, do budowania, do nieustającego doskonalenia i poprawiania tego, co już jest spełnionem.

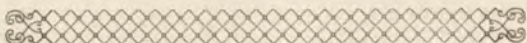
Na przygotowanej tak wielkim nakła-





dem sił i energij fizyczno-chemicznych glebie powstaje świat ożywiony roślin i zwierząt, a w nim te różnorodne kształty i rodzaje coraz doskonalsze, coraz wyższe. Czyż nie wyczytujemy tu znowu wyraźnie nieustającego dążenia natury do rozwoju, do doskonałości; czyż nie dodaje to nam podniety i energii do pracy nad doskonaleniem własnej naszej istoty, nad dźwiganiem do coraz to wyższej kultury społeczeństwa, którego cząstkę każdy z nas stanowi, do miłości tego płatu ziemi, którego dziećmi dano nam być? Kontemplacya przyrody przy świetle pochodni wiedzy niszczy w człowieku ciasne sobkostwo, łączy go z wszechbytem. Zrozumienie właściwe ducha natury, gdzie walka o byt jest tak potężnym czynnikiem rozwoju, pobudza nas do walki o ideały, do gorliwej, namiętnej żądzы postępu i roz-





woju — tylko trzeba rozumieć, że w świecie ludzkim inne są narzędzia skutecznej walki, że tu siła ducha bierze przewagę nad siłą fizyczną. I tu silniejszy pokona słabszego, tylko że tu siłę stanowi: miłość, mądrość, sprawiedliwość. Podkreślamy to mocno, bo choćby się z pozoru inaczej wydawało, niemniej jest faktem, że w walce o byt, w dążeniu do rozwoju kultury ludzkiej, zwycięża, a z pewnością zwycięży miłość, mądrość, sprawiedliwość. Miłość, mądrość, sprawiedliwość świata ludzkiego to są zwycięskie kły, rogi, pazury świata zwierzęcego! Kultura nie jest pojęciem sprzecznym z pojęciem natury, postęp cywilizacyjny to tylko rzekoma walka z przyrodą — to jest miłość celów i dążeń natury, to dalszy jej rozwój, przy tych samych zasadniczych prawach rozwoju, ale z odpowiednią przemianą i celów i środków.





Postęp kulturalny to podniosły udział człowieka maluczkiego w wielkiej sprawie stworzenia, to największa jego duma!

Natura wszędzie jest piękną i uroczą — powtarzać to możemy bez końca. Ludzie rozmiłowani w niej, z równem niemal upodobaniem zachwycają się i okazalszymi i skromniejszymi krajobrazami; dla nich dosyć już małego trawnika wśród murów miasta, z kawałkiem skąpym błękitu w górze, choćby z jednym na tym trawniku drzewem, z brzęczącą po nad nim muchą, śpieszącymi się wśród trawy mrówkami, z paroma wróblami, które w przelocie z dachu na dach zatrzymują się rade na gałązkach drzewa — tego cienia pejzażu im dosyć, aby już doznać wzruszenia płynącego z poczucia piękna w naturze.

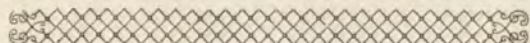
Są to dusze, bezwątpienia, wielką poetycznością uposażone, bo tu skromny bodziec





trafia na mnóstwo napiętej siły uczuciowej w ośrodkach nerwowych i stwarza wzruszenie, wydające się dla mniej tkliwego osobnika niemal śmiesznie nieproporcjonalnem. Poetyczność wszakże usposobienia tak zadziwia prozaika, jak szlachetna szczodrość zimnego skąpeca; jedna i druga wszakże daje najprawdziwsze w życiu szczęście, jedna i druga przedłuża życie. Panuje powszechnie przekonanie, nieuzasadnione na szczęście, że poetyczność usposobienia raczej skraca życie. Bezwątpienia, przesada bywa zawsze szkodliwą. Gdyby wielka wrażliwość na piękno w połączeniu z bujnością wyobraźni działały ujemnie na zdrowie, nie spotykalibyśmy tak wielu względnie sędziwych starców wśród najwybitniejszych przedstawicieli artyzmu. Wspomnimy tu tylko z szeregu naszych poetów Bohda-





na Zaleskiego, Lenartowicza, Ujejskiego. Adam Mickiewicz w Konstantynopolu padł ofiarą cholery w 55-ym roku życia; przypadkowej jego śmierci przeto w okresie zresztą bliskim starości, wskutek choroby ostrej, zakaźnej, nie można kłaść na karb przetrwania się serca i mózgu zbytnią wrażliwością i pracą. Przeciwnie, uderzającą jest wysoce długowieczność najznakomitszych poetów. Weźmy przykłady z Niemiec:

Klopstock Fryderyk	żył lat	79
Wieland Krzysztof	"	80
Goethe Wolfgang	"	83
Tiedge Krzysztof	"	89
Schlegel August	"	78
Tieck Ludwik	"	80
Uhland Jan Ludw.	"	75

A teraz przypatrzmy się długowieczności poetów francuskich:

Lebrun-Pindar	żył lat	78
Chateaubriand Fr.	"	80





Laya Jan	żył lat 72
Rouget de Lisle	
autor Marsylianki	„ 76
Vieneut Jan	„ 91
Beranger Piotr	„ 77
Lebrun Piotr	„ 88
Lamartine	„ 79
Deschamps Emil	„ 80
Hugo Wiktor	„ 83

Z pomiędzy najznakomitszych poetów angielskich

Walpole	żył lat 74
Crabbe	„ 78
Wordsworth	„ 80
Rogers	„ 92
Moore	„ 72
Tennyson	„ 70 przeszło

Szczególniej wielu starców wskazuje historia wśród poetów duńskich — bierzemy tu wszędzie pod uwagę tylko pisarzy XVIII i XIX w. I tak:

Holberg	żył lat 70
Heiberg P.	„ 83
Thaarup	„ 72

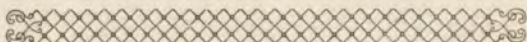




Oehlenschläger	żył lat	71
Ingeman	"	73
Grundtvig	"	89
Hanet	"	82
Hertz H.	"	72
Andersen	"	70
Winther	"	80

Nie jest tu naszym zadaniem badać długowieczność poetów wszech narodowości; wymienione nazwiska dostatecznie dowodzą, że poetyczność ducha raczej przedłuża, aniżeli skraca życie. Nie spotykamy w powyższym rejestrze kilku najwybitniejszych nazwisk, ale też nie są wyjęci poeci z pod klęsk ogólnych. Słowacki pochodził z rodziny suchotniczej. Alfreda de Musset powaliły przedwcześnie cierpienia moralne, Byron zginął od żółtej gorączki. Shelley utonął mając lat 30. Heine w 57 r. życia zmarł wskutek przewlekłej choroby infekcyjnej, która dziesiątkuje niestety tysiące nie poetów. Po-





nieważ mówimy tu specjalnie o wrażliwości na piękno natury, nie bez interesu będzie przyjrzeć się długowieczności pejzażystów, wymieniamy tylko najznakomitszych malarzy francuskich i niemieckich:

Poussin	żył lat 71
Patel Piotr	" 71
Corot	" 79
Gudin T.	" 78
Ouvrié P. J.	" 73
Flandrin J. P.	" 77
Dupré Jul.	" 72 (w r. 1883)
Rousseau Fil.	" 71
Bonheur Roza	" 74 (żyje dotąd)
Koch Józef	" 71
Preller Fryderyk	" 74
Scheuren Kasp.	" 77
Lessing Karol	" 72 itd.

Nie możemy przy tej sposobności powstrzymać się od przypomnienia, że Michał Anioł żył lat 88, Tycyan 99, Holbein 75, Teniers Dawid 75, Vanloo Jan-Bapt. 76, Ingres M. 86 itd. itd.





Że gorące uczucia i nieokiełzane namiętności, choroba dziedziczna, przypadek, a często istotnie wielkie w życiu niepowodzenia niejedną gwiazdę przedwcześnie zagasły, to nie przeczy zasadzie, że poetyczność przedłuża życie człowieka. Zamilowanie natury, daje bezustannie wdzięczny poetyczności pokarm.

Kto kocha naturę, ten wobec tak licznych w naszym życiu niepowodzeń, zawodów i przeciwności znajduje ukojenie wobec pięknego, łagodnego krajobrazu. W kim wychowanie wytworzyło odpowiednią wrażliwość, temu dało ono duży zasób balsamu, kojącego niejedno cierpienie lepiej i bezpieczniej, niż alkohol, nikotyna, haszysz lub morfina.

Jak krajobrazy wesole, śmiejące się, słoneczne działają dodatnio na stan nasz moralny i fizyczny, tak znowu w chwilach





ogarniającego nas smutku tęskne, szare, nawet ponure, przez dziwną zgodę, jaka wywiązuje się między usposobieniem naszym a tonem pejzażu, wywołują jakiś nowy moment zadowolenia i ukojenia na podobieństwo współczucia, które ucisza naszą skargę, na podobieństwo piosenki minorowej, która ulgę przynosi zranionej duszy. To ulżenie ciężaru troski jest zmniejszeniem ujemnych wpływów smutku i bólu na sprawę naszego zdrowia. Powstaje wtedy w nas niby wdzięczność naturze, która z nami niejako współczuje, wraz z nami płacze — a ta wdzięczność jest czynnikiem higienicznie dodatnim.

Nie dość tego, w wielu formach rozstrojonego zdrowia piękno natury staje się prawdziwym czynnikiem leczniczym. W pewnych postaciach zaburzeń nerwowych pobyt w miejscowościach szcze-





gólnie malowniczych działa niewątpliwie nie tylko przez czyste i krzepiące powietrze, ale i przez powtarzane uniesienia estetyczne. W niektórych przypadkach wystarcza i tylko odpowiednim jest pobyt wśród pejzażów łagodnych, że tak rzekę, w piękności swej skromnych—wrażenia silniejsze mogą działać zbyt podniecająco i wyczerpywać energię nerwową. Kiedy indziej znowu pomyślnie wpływają krajobrazy pełne majestatycznej wielkości lub nawet grozy, bo tu do zwykłego uczucia zadowolenia ze spokojnego powabu i wdzięku przybywają silne wzruszenia zachwytu, i porywające duszę naszą uniesienia.

Zwróciliśmy uwagę powyżej na tę okoliczność, że arcydzieła geniuszu ludzkiego są mało przystępne dla ogółu; natura zaś jest wszędzie arcydziełem, wzruszenia





przeto dodatnie, wynikające z poczucia jej piękna, są przystępne dla wszystkich.

Ale i wśród widoków natury są takie, o którychby można powiedzieć, że w nich siła twórcza w wyjątkowym pracowała natchnieniu, że tymi utworami pragnęła sama szczególnie się ucieszyć, a przed świadomością ludzką szczególnie się popisać. Te wspaniałe obrazy przyrody nie są też dla wszystkich przystępne, wpływ zaś ich krzepiący ciało i podnoszący ducha jest szczególnie wielki, bądź skutkiem bezwzględnej tych arcydzieł piękna, bądź skutkiem niezwykłości ich dla oka, rzadko tylko mogącego je oglądać. Ludzie, którzy raz jeden w życiu widzieli wielki krajobraz górski lub morski, zachowują wrażenie doznanego zachwytu niemal na całe życie. Wynika stąd, iż społeczeństwo winno starać się o to, ażeby uprzystępnąć





możliwie dla wszystkich wielkie dzieła natury. Instytucye, ułatwiające podróże międzynarodowe, byłyby w tym celu niezmiernie pożytecznemi. Ale przecież i każdy kraj ma swoje uboższe i bogatsze w czary okolice, to też instytucye, któreby umożliwiły młodzieży peryodyczne wycieczki po kraju dla poznania uroków własnej ojezyny byłyby wyrazem prawdziwej troski o dobro i rozwój własnego społeczeństwa, o zdrowie fizyczne i duchowe obywateli, pominąwszy, że jest to jeden z czynników wzmacniających przywiązanie do ziemi ojezycznej. Pomyślała o tem Szwajcarya. Tam zobaczyć można, na każdym niemal kroku, w czasie wakacyjnym, oddziały małych dzieci, z nauczycielami na czele, wędrujące wesolo, karmiące się coraz to nowemi wrażeniami. Wędrowki te zawdzięcza





młodzież obywatelom, którzy przez wielką miłość dla swej ziemi i swych współbraci poczynili hojne zapisy na te cele. Szukajmyż u nas tych dobrodziejów! Oby się znaleźli!

Do najbardziej majestatycznych należą pejzaże górskie i morskie. Mieszkaniec równin, poza płytkimi szczytami, jakie w widnokregu tworzą na dalekim planie słabe nierówności poziomu z profilami leśnych pasów, wiosek lub co najwyżej jakiejś wieży kościelnej, nie szuka niczego na nieboskłonie, chyba łuny zachodzącego lub wschodzącego słońca, czerwonej tarczy księżyca, gwiazdy porannej lub wieczornej, lub wreszcie gromady chmur fantastycznych, zresztą niczego więcej w pustej zawsze przestrzeni. Nagle spostrzega tam, gdzie tylko mgły wiszą lub wędrują po niebie, jakąś rzeczywistość, jakies dzi-





wacne kontury, to mglistawo-błękitne, to wyraziście lśniące miliardami iskierek, to srebrzące się rozległymi śnieżnymi mata-
mi—jest to wyraźnie jakaś rzeczywistość
pochwytna wśród niepochwytnych przestrze-
ni, jest to ziemia w niebie! Jest to zdawa-
łoby się coś niedostępnego, a jednak chy-
ba dostępne, jest to niebo na ziemi, jest
to razem myt i rzeczywistość, objawie-
nie jakiegoś cudu — dla jadącego z Cha-
bówki do Nowego Targu — to są Tatry!
Tam można pójść, tam można być. I wnet
pod wpływem tego objawienia ośrodek
oddechowy staje się wrażliwszym, zaczy-
namy oddychać nierównie głębiej, nerwy
pobudzają mięsień serca do szybszego
i pełniejszego ruchu, krążki krwi raźniej
biegnąc przez lepiej przewietrzane płuca,
nasycają się obficie tlenem i podnosi się
energia żywotna każdej komórki każdej





tkanki, wibracje drobinek nerwowych potęgują się, czujemy we wszystkich nerwach naszych, w całej naszej cielesnej jaźni, jakąś nieopisaną błogą falę podniesionego życia — słowem, jesteśmy przejęci wielkiem wzruszeniem zachwytu! Wzruszenie to w nas tak rośnie, że objętość ciała własnego staje się dla nas jakoby za ciasną i szukamy wtedy obok siebie druha, z którym podzielićbyśmy się mogli naszymi wrażeniami: Patrz, jakie to piękne! Wszak prawda jakie to zachwycające?! I tego druha naszego jeszcze mocniej wtedy kochamy — a wiesz, choćby był samotny, zaśpiewa do świata całego:

Ej wy góry, mgławce góry,
Zakłete dokoła!
Myśl orlemi leci pióry
Na wasze przyczola.

.





W niżnie szare już nie wrócę,
Z orłami polecę.
Z mgły przepaściom mosty rzucę
Wzrokiem je rozświecę.

.

W przepaść rzucę bóle ziemi,
Myśl skąpię w lazurze;
Z obłokami słonecznymi
Rozbłysnę się w górze.

.

(*Konopnicka*).

Inne wrażenia opanowują nas, gdy
jesteśmy już w górach.

Pomijając bogactwo plastyki terenu,
bujność i oryginalność roślinności, swo-
bodne, rzeźwiące płasy wiatrów, szumy
kaskad, mgły zawisłe w przestrzeni, zmien-
ność krajobrazów itd. itd., idąc w góry,
doznajemy charakterystycznego zadowo-
lenia z tryumfu nad przeszkodami; wznosząc się rażno po rozesłanych korzeniach
drzew lub po głazach, ulegamy wzrusze-





niom badacza nauki, szukającego nowych prawd poza osłoną nowych tajemnic, ulegamy ciekawości napiętej: co też ujrzymy dostawszy się na szczyt najbliższy, jakie nowe dekoracye ukażą się oczom naszym? Osiągnąwszy najbliższy wierzchołek, zdejmuje nas gorączkowa chęć dostania się i na następny, wyższy itd.

Aż wreszcie gdy znajdziemy się po wielu trudach na najwyższym szczycie, nowe zachwyty i nowe wzruszenia ogarniają duszę naszą.

Przedewszystkiem duma z osiągnięcia celu, która sama przez się dodaje energii innerwacyi mięśni i prostuje członki nasze. Wnet jesteśmy oszołomieni uroczym widokiem dalekich, coraz bardziej ku widnokręgowi błękitniejących, pod stopami naszymi ścielących się obrazów. Jesteśmy tedy razem na ziemi i w niebie, dziwimy

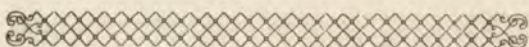




się, jak szczyty, które z dołu zaledwie nam się zdawały być osiągalnymi, leżą teraz u nóg naszych płasko, a te dalekie obszary z wstążeczkami rzek i tafelkami lustrzanemi jezior, z ciemnymi plamami borów i jasnemi pól, z szaremi plamkami wiosek i miast, z tem życiem, zamieszkujących je ludzi maluczkich, z ich dążeniami, walkami, cierpieniami i rozkoszami—jakie to wszystko wydaje się nam maluczkie, marniutkie...

Fizyczne wzniesienie ciała naszego po nad padół wpływa też na moralne podniesienie ducha naszego; osobiste cierpienia i zawody maleją, rany zadane nam przez złość ludzką, zawiść, zdradę goją się, ból łagodnieje. Zdaje nam się, że jesteśmy bliżsi owej wszechmocnej potęgi, która stworzyła ten wspaniały świat i na jej podobieństwo uczuwamy więcej miłości,






więcej pobłazania; ale będąc jej bliższymi czujemy się zarazem i bardzo wywyższeni i bardzo upokorzeni — a cała ta gra wielkich uczuć i wzruszeń działa niby kąpiel styksowa na ustrój nasz i czyni go nieraz na długo odporniejszym i dzielniejszym.

* * *

Słowem, czy to niebo błękitne południa z płynącemi po niem fantazyjnie zmiennemi chmurkami; czy to na arenę życia wehodzące szkarłatem wstydu oblane słońce, takie skromne dlatego, że tak wielkie; czy to po dniu życia krwawy zachód; czy to miesiąc blady, zadumany, odwieczny świadek przysięg i zaklęć; czy to wryte w niebo, drżące myryady gwiazd złotych; czy to chmura czarna, sroga, miotająca węże błyskawic, rycząca gromem grozy pełnym; czy to wonna cisza słone-





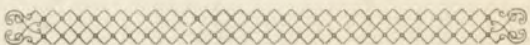
czna w powietrznym, błoga jak związek miłości z wiarą; czy to wieher rozhlukany, jęczący jak rozpacz nieutulona; czy to dżdżu nawałnica, która ziemię krzepi i napawa odwieczne krynice; czy to miliardy płatków, gwiazdek kryształowych, śnieżnych, białych, co to ociągają się z upadkiem, nieskalaną białością swoją kochając, wahając się, wracając i krążąc, a jednak zejść muszą na szarą ziemię; czy to niby przez falangi wojowników, dziko w biedną ziemię miotane kule gradowe; czy to senne mgły poranne, czy dzikie pląsy śnieżycy; czy to wonne łąki ukwiecone, śmiejące się jak miłość szczęśliwa, czy ciemne, tajemnicze bory szemrzące niby przeszłości mgliste legendy; czy to błękitne, ciemnym borem wieńczone, wyniosłe czoła gór, które i myśl ludzką po nad poziom powszedniości podnoszą; czy śniegiem wiecznym bielejące,

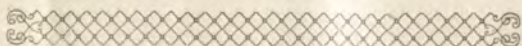


nagie, dziko poszarpane, spiętrzone skały, niby serca ludzkie, które wulkanem uczucia płonęły, rozdarły się i zlodowaciały na wieki; czy to srebrna, szeroka wstęga, majestatycznie toczącej się rzeki, niby symbol błogosławieństwa i pokoju; czy szumne, szalone kaskady potoków górskich, rzucających się bez pamięci w przepaść, jak młodość niebaczna w wir namiętności; czy to wreszcie sennie kołysząca się fala szmaragdowej tafli jeziora, nęcająca rozkoszą, pieszczotą; czy szalejący odmęt rozhukanych, spienionych wałów, niby głodnych życia ludzkiego furyj....

Jakie to wszystko piękne, uroczne, majestatycznej grozy lub czarownego uśmiechu pełne!

A tem pięknem radować się dano człowiekowi, dzięki niedocieczonym planom wielkiej mistrzyni przyrody.





Człowiek to przedziwny aparat, przez którego zmysły cała natura od gwiazd zło-
cistych do kwiatów barwnych, od przeja-
wów życia do martwych kształtów opoki,
skupia się, łączy, aby stworzyć podniosłe
wzruszenie piękna. Wytwór świadomości
uroku świata to nieustająca czynność tego
aparatu — bez której rdzewieje, zani-
ka, ale rozwija się i doskonali, gdy zada-
nie to swe spełnia.

* * *

A ten wspaniały świat jest takim dany
wszystkim ludziom, ten cudny pełen coraz
to innych dekoracyj teatr — nie! raczej
świątynia ta piękna jest wszystkich ludzi
wspólnem mieszkaniem. Kto kocha natu-
rę, kto umie się nią zachwycić, kto ją ro-
zumie, ten pojmuję, że chóralem ludzko-
ści, który pod sklepienie świątyni tej
wznosić się jest godzien, to jedynie: pieśń





pokoju i bratniej miłości, tylko pokoju i miłości..

A jak skały, dziś pod niebo wypiętrzone, spoczywały niegdyś w ciemnych czeluściach przepaści; jak dziś suche lądy były niegdyś dnem głębokich oceanów, martwe pokłady kredowe — same rojowiskiem życia — a zawsze ziemia jest tą samą ziemią; a jak listki odwiecznego dębu wczorajsze dawno już do szarej ziemi wróciły, a dzisiejsze krótko trwać też będą, ale dąb zostaje dalej dębem, tak samo pokolenia; one przechodzą, ludzkość trwa. Ciasno patrzy na świat ten, kto w nim widzi tylko ośrodek własnego jego żywota. Miłość prawdziwa przyrody w jej ogromie, w jej dziejach i dążnościach, łagodzi nam świadomość znikomości naszej, owszem napawa dumą, że świadomie pracujemy dla przyszłości, że kochamy przy-

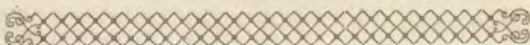




szłe pokolenia, że bezinteresownie pragniemy im lepsze zgotować jutro, przyczyniając się do postępu i rozwoju ideałów dobra, prawdy i piękna. Ależ i ta dumna szlachetna jest wzruszeniem dodatkowym, które własne nasze życie czynić może tylko miłszem i trwalszem.

Jako biesiadnicy, syci godów weselnych, pełnych rozkoszy i szału, ochoczo zdążają do snu i spoczynku, tak i po tej krótkiej, ale zarazem dość długiej chwili świadomego udziału w rozkosznych wzruszeniach tego życia, nasycony mędrzec w spokoju wraca nie do nirwanny, nie do nicości, ale do tych wielkich warsztatów twórczych przyrody, do nieustających źródeł piękna i cierpienia, najwyższego piękna: świadomej walki człowieka z cierpieniem, w której się najlepiej urzeczywistnia greckie *καλος και αγατος*.





Powtarzamy, że *kultura* nie jest przeciwieństwem *natury*, ale jej dalszym rozwojem, dumą dla człowieka, że ten wyższy etap rozwoju przyrody jest czynnikiem własnej jego świadomości.

Natura uczyniła nas uczestnikami świadomymi piękności stworzenia, kultura objaśnia nas o wielkiej doniosłości tego piękna dla naszego rozwoju i trwania, uczy nas jak potęgować to uczestnictwo.

Korzystając przeto z łaskawej szczodrości przyrody i mądrości kultury — rozpowszechniajmy zamiłowanie piękna w naturze, potęgujmy je przez dom i szkołę w interesie uszlachetnienia społeczeństw, w interesie jego pomysłowości duchowej i fizycznej.

